

Degrengolada

Wrócił do łask facet, którego głupawe i chamskie popisy wskazywały na pewne problemy psychiczne, facet, po którym można się było spodziewać szybkiego pogrzebania tej partii, która przygarnęła go z miłości do jego gotówki i prymitywnej hucpy. Staje znowu na czele komisji, której nazwa jest policzkiem dla każdego przedsiębiorcy czy petenta oczekującego od zawsze takich zmian w stosunkach obywatel-państwo, aby państwo to służyło obywatelowi, a nie odwrotnie.

Każdy, kto zmieniał miejsce zameldowania, a prowadzi działalność gospodarczą, doskonale wie, z czym to się wiąże. To jest tak, jakbyś się człowieku dopiero co urodził.

Praktycznie zakładasz firmę od zera, bo inna ewidencja działalności gospodarczej (rejestr), inny Regon, GUS, ZUS, Urząd Skarbowy (podatkowy dochodowy i od VAT), WKU, nowe tablice rejestracyjne samochodu. Zaczyna się od zmiany dowodu osobistego, a potem niekończąca się mordęga z „pitami”, zgłoszeniami, oświadczeniami, itd. itp., i bieganina po urzędach, bankach.

Najzabawniej jest, kiedy przepisujesz z aktualnego wykazu działalności ujętych w PKD (Polska Klasyfikacja Działalności) nowe liczby i cyferki w miejsce starych już nieaktualnych. Te zaszyfrowane oznaczenia mówią urzędnikom o tym, czym się zajmujesz. Nazwa tego, czym się zajmujesz, nie ulega zmianie, zmieniają się tylko oznaczenia. Obsługująca urzędniczka ze spokojem wytrzymała wszystkie moje komentarze, po czym z

rozbrajającą szczerością i tym charakterystycznym luzem dla osoby, która albo już jest na emeryturze i tylko sobie dorabia, albo wkrótce na niej będzie, powiedziała, że wraz z pojawieniem się tego faceta od przyjaznej komisji wszystko się u nas jeszcze bardziej skomplikowało. Jest gorzej niż było. I tak dopadł mnie ten pijany zajac, a zapowiedź, że nadal będzie mieszał w przepisach dotyczących gospodarki i administracji napawa lękiem.

Ale to nie wszystko, bo gość, którego ręce bywają zajęte trzymaniem sztucznego penisa i pistoletu, co pokazuje w kółko telewizja, będzie teraz współprzewodził swojej partii. Ma być jej twarzą. Zamiast statusu podejrzanego przez prokuraturę za przekręty przy wpłatach na swoją kampanię wyborczą dostaje awans, po którym, jak widać, jego partia spodziewa się dalszych sukcesów. Zamiast kompromitacji i odejścia w publiczny niebyt, zamiast leczenia w zamkniętym zakładzie, kop w górę na salony władzy i mediów. Zatem jego droga wiedzie wprost na szczyty władzy. Za chwilę pewnie zostanie premierem 38-milionowego narodu i zmieni nam godło z białego orła na świński ryj. I pomyśleć, że w tym roku przypada 20 lat od odzyskania wolności po 44 latach komuny.

Wszystko jest u nas możliwe, bo żyjemy w kompletnej paranoi. Człowiek uczciwy traktowany jest jak przestępca. Urzędnik, który ujawnia afery, traci pracę i jest oskarżony o przekroczenie uprawnień, za co grozi mu do 8 lat więzienia. Będzie się go tępić przez całe lata. Łapówkarze zostają uznani

za ofiary bezlitosnej prowokacji. Ronią łzy i oskarżają. Fałszywe uwiedzenie posłanki jest większą zbrodnią niż korupcja, której się dopuściła. Jeszcze większą zbrodnią jest próba uwiedzenia telewizyjnej celebrytki i na tym skupia się uwaga mediów, a nie na forsie, którą sobie ot tak zgarnęła. Skorumpowanego lekarza bronią ci, którzy nie widzą nic złego w tym, że płacili mu do ręki. W obronie gwałciciela w ratuszu miejskim zawiązują się komitety obywatelskie, a na listach protestacyjnych widnieją utytułowane nazwiska miejscowych prominentnych „elit”. Pewnie mają się za co odwdziaczyć, wszak ręka rękę myje. Współpracownik komunistycznych służb pozostaje niekwestionowanym autorytetem, podobnie jak poetka sławiąca Stalina, ale o tym nie wolno nawet wspomnieć, bo zostanie to odebrane jako atak na „dobro narodowe”.

Gnoi się każdego, kto pisze i mówi prawdę. Młody zdolny człowiek, którego ponad 600-stronicowa praca magisterska przedstawia prawdziwe życie innego „dobra narodowego”, zostaje wyrzucony z pracy i utrzymuje rodzinę ze sprzątania sklepu, bo tylko tam nie bano się go zatrudnić. Lukratywne stanowiska rozdają agenci peerelowskich służb specjalnych. Pluje się na wszystko, co polskie i narodowe. Można wsadzać polskie flagi w psie gówna i bezczelnie rechotać do woli na oczach wielomilionowej publiczności. Można obrażać urząd prezydenta, gdy nie jest on pupilkim salonu. Można pisać o polskim patriotyzmie, że jest faszyzmem, idiotyzmem i antysemityzmem.

Polskie sądy orzekają w interesie byłych niemieckich właścicieli nieruchomości i wyrzucają ludzi z domów na bruk. Ostatnio Sąd Okręgowy w Olsztynie oddał Niemcom, którzy wyjechali z Polski 26 lat temu, gospodarstwo w Kanigowie na Mazurach. Pani Trawny, która zrzekła się polskiego obywatelstwa i wyjechała do Niemiec, gdzie otrzymała za swoje gospodarstwo odszkodowanie, dziś wyrokiem kolejnego sądu eksmituje zasiedziałe polskie rodziny w Nartach, także na Mazurach. Czy to jeszcze nasze polskie sądy?

Wojciech Reszczyński

„Nasza Polska” 27.10.09